

nych rekolekcjach usłyszałem słowa od młodej osoby: *Proszę księdza, tak sobie myślę, że tamten wypadek to szatańska zemsta za „Przystanek Jezus” we Włocławku...taki mały żart i próba pozbycia się wroga, bo przecież ksiądz ich tam tylu nawrócił, tylu ludzi się wyspowiadało, otworzył im ksiądz oczy na Boga...* Wiem, że nawrócenie to nie moja zasługa – ja im może tylko troszkę z Bożą pomocą pomogłem, ale po usłyszeniu tych słów poczułem się dokładnie jak Hiob ze Starego Testamentu. Taki jesteś mądry i wychwalasz Boga, bo jesteś zdrowy. Zobaczmy, co zrobisz jak Ci zabiorę nogi. Zabrał, ale ja i tak nie przestanę mówić o Bogu, Jezusie i jego miłości do ludzi!!! Teraz dalej jeżdżę na „Przystanki”, modlę się, swoim głosem wychwalam Boga, bo tańczyć i skakać nie mogę, ale zawsze dziękuję młodzieży, że to robidła Jezusa i uczę ją, by doceniała to, co ma – swoje zdrowie!!! Minęło już trzy lata jak jestem na wózku. Szanse na chodzenie są takie, że jak medycyna posunie się do przodu i nastąpią przeszczepy rdzenia kręgowego, to może stanę na nogi z wózka, ale póki co uczę się żyć na wózku każdego dnia od nowa. Nie podaję się, bo wiem, że Pan Bóg widzi w moim cierpieniu jakiś sens. Ja też ten sens z pomocą innych, a zwłaszcza młodzieży, bliskich i życzliwych mi osób, powoli odkrywam, „ale widzę go jeszcze niejasno, jakby w zwierciadle”. Wierzę, że nadejdzie taki dzień, że zrozumie wszystko jak „w jasny dzień”, jaki to wszystko miało sens, jeśli nie w tym życiu, to w przyszłym...



Z całego serca pragnę w tym miejscu podziękować wszystkim księżom proboszczom, wikariuszom za okazane serce i życzliwość oraz pomoc materialną i duchową. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli za życzliwość i otwarte serce. Dziękuję rodzinie, przyjaciołom, a w sposób szczególny dziękuję młodzieży za to, że ciągle uczę się od nich życia, że czerpię od nich entuzjazm, radość i piękno młodości!

Na zakończenie pragnę wszystkim z całego serca błogosławić: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Ks. Marek Bałwas

Osobom chcącym się ze mną skontaktować podaję swój adres:

**Ks. Marek Bałwas
ul. Kościuszki 16c
87-720 Ciechocinek
e-mail: marekbalwa@wp.pl**

Nogami nie można się ZBAWIĆ

Był lipiec 1985 r. Pojechałem pierwszy raz do Lichenia, by tam pracować przy rozbudowie klasztoru i by zarobić pierwsze pieniądze w życiu na wakacje. Tam właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi niepełnosprawnymi na wózkach inwalidzkich, którzy przebywali na wczasorekolekcjach. Opiekowali się nimi księża, klerycy i osoby świeckie. Patrząc na nich myślałem sobie, że ja też bym tak chciał opiekować się chorymi, ale wtedy musiałbym być klerykiem lub księdzem. To wówczas pojawiła się moja pierwsza myśl o powołaniu. Byłem ministrem już wiele lat, od 1978 roku, ale dopiero tam, patrząc na tych chorych, pomyślałem o kapłaństwie. Wyjechałem stamtąd, ale myśli i pragnienia pozostały. Dzięki Bożej Opatrzności w 1991 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Zaraz na początku roku akademickiego jeden ze starszych kolegów – kleryk zapytał mnie, czy chciałbym chodzić na spotkania z niepełnosprawnymi. Byłem zaskoczony tą propozycją, ale zarazem bardzo szczęśliwy, zgodziłem się bez wahania. Tak rozpoczęła się moja przygoda z osobami niepełnosprawnymi. Spotkania odbywały się co miesiąc, ale mogliśmy też odwiedzać chorych co tydzień w ich domach. Spotykałem się z nimi, rozmawiałem, żartowałem, pocieszałem ich i co najważniejsze, traktowałem jak normalnych ludzi, bez litości i współczucia – oni tego nie oczekiwali, oni chcieli normalności. Comiesięczne spotkania rozpoczynały się Eucharystią, by później cieszyć się i radować wspólnym byciem razem ze sobą – zdrowi i chorzy. Pod koniec roku akademickiego dostałem propozycję wyjazdu wakacyjnego na wczasorekolekcje do



Ks. Marek Bałwas.

Gdyni z niepełnosprawnymi. Odpowiedź moja była twierdząca, choć nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Grupa była dość duża – ok. 25 osób na wózkach i wielu wolontariuszy – było cudownie! Byłem opiekunem osób niepełnosprawnych, spełniło się moje marzenie po wielu latach od tego pamiętnego pobytu w Licheniu. Przebywaliśmy z chorymi cały czas. W dzień i w nocy, mieliśmy bowiem nocne dyżury przy chorych, w czasie których należało ich obracać co dwie godziny... Wtedy nie wiedziałem, po co to robię, dzisiaj już wiem, ale tak trzeba było robić, więc robiłem. Przy tych chorych trzeba było zrobić wszystko: od ubrania, umycia, przez dowiezenie na posiłek, nakarmienie, wyjście na spacer, zjeżdżanie po schodach, po modlitwę, rozmowę, radość, smutek i wspólną zabawę, rozmowy o życiu, cierpieniu i śmierci. To były piękne chwile – mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Znikały wówczas wszystkie moje małe problemy, gdy patrzyłem na niepełnosprawnych, od nich uczyłem się modlitwy, życia i rozumienia tego, jak wiele mam rzeczy, których nie

doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wygłupiać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło, nie mogli się sami ubrać, najeść, bo dłonie były niesprawne, a jeszcze jakby tego było mało, to niektórzy byli na wózku i do tego niewidomi. Wówczas serce mi się rozrywało, jak patrzyłem na ludzkie cierpienie. Pytałem wtedy Pana Boga: **jak tak może być, dlaczego na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku!!!** Odpowiedź dawali mi sami chorzy, którzy cieszyli się każdą chwilą życia, każdym gestem mojej i innych ludzi życzliwości i serdeczności. Nie rozpaczałem nad swoją niedolą, nad swoim bólem, ale cieszyłem się autentyczną radością z tego, co przynosił dany dzień. Pamiętam do dzisiaj, jak pewnego pięknego słonecznego dnia poszliśmy na plażę, ja wziąłem ze sobą jednego chłopaka na wózku. Wjechaliśmy nim kawałek na plażę i zszedłem go z wózka na koc, na którym usiadł. Spoglądał w morze z oddali.



Autor artykułu (pierwszy z prawej) jeszcze jako opiekun niepełnosprawnych.

Zapytałem go, czy był kiedyś w morzu. Odpowiedział, że nigdy, więc ja, nie zastanawiając się długo, wziąłem go na ręce i choć ciężko było iść po piasku, doniosłem go do morza. Wszedłem z nim kawałek w morze, posadziłem go na moim kolanie i kazałem mu dłonią dotknąć morskiej wody. Zrobił to i następnie dotknął dłonią ust i wykrzyknął: rzeczywiście słona! Jak wielka była jego radość w oczach, że pierwszy raz w życiu dotknął morza – tego nie da się opisać, jak wielkie było jego szczęście. Moja radość była również wielka, że mogłem mu sprawić taką przyjemność, to jest coś niesamowitego, to trzeba przeżyć i doświadczyć. Takich chwil i podobnych do tych przeżywałem wśród chorych bardzo wiele. Uczyłem się od nich wiary w Boga i modlitwy. Jak oni potrafią się głęboko modlić, myślałem sobie, jak wielką mają wiarę w moc modlitwy, a jaka jest moja wiara i moja modlitwa, pytałem siebie... Wczasorekolekcje kończyły się, potem były spotkania co miesiąc i potem znów rekolekcje – tak co roku przez cztery lata uczyłem się jak żyć od niepełnosprawnych. Potem troszkę się oddaliłem od nich, choć byłem blisko sercem i myślami, wspominając jak wiele im zawdzięczam. Zostałem księdzem w 1998 roku i najwspanialsze życzenia, jakie dostałem, to były właśnie życzenia od niepełnosprawnych. Dalej mój kontakt z nimi był okazjonalny – spotykaliśmy się na Eucharystii i w czasie pieszych pielgrzymek.

Przyszedł luty 2003 roku, kiedy to w wyniku wypadku samochodowego złamałem kręgosłup i mam uszkodzony rdzeń kręgowy na odcinku piersiowym th3-th4. Od tego czasu jestem niepełnosprawnym księdzem i poruszam się na wózku inwalidzkim. Gdy po wypadku doszedłem do siebie, a wypadek był dość tragiczny, i gdy dowiedziałem się, że nie będę chodził, nie byłem w wielkim szoku, może dlatego właśnie, że wcześniej miałem kontakt z osobami na wózku. Pomyślałem sobie – trudno, widocznie tak ma być. Pan Bóg ma w tym jakiś plan dla



Grupa niepełnosprawnych na wczasorekolekcjach w Gdyni.

mnie. Niech mnie jednak nikt nie pyta jaki plan, bo sam tego nie wiem jeszcze. Wszystko to, co ja robiłem przy chorych, teraz trzeba robić przy mnie... Jedno z moich pierwszych zdań, jakie wypowiedziałem, to podziękowanie Bogu, że zostawił mi sprawne ręce i głowę, czyli to, co do kapłaństwa jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania i mogę mówić kazania. A jak się ostatnio dowiedziałem od młodzieży na rekolekcjach, które dla nich prowadziłem, „nogami nie można się zbawić, tylko sercem!” Dokładnie tak jest i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne zaufania w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas. Takie życie nie jest łatwe i proste, są chwile załamania, buntu, bólu i krzyku do Boga „dlaczego ja?!!!” Zaraz przychodzi jednak refleksja – tego ci nikt nie powie, dowiesz się tego później. Trudno jest opisać to wszystko, co przeżywam, jak się z tym wszystkim pogodziłem. Może to powiedzieć moja rodzina, mama i rodzeństwo, a także moi przyjaciele, którzy zawsze są przy mnie, nie opuścili mnie w moim nieszczęściu, a wręcz przeciwnie, wspierają mnie cały czas, i którym chcę bardzo podziękować za to, że byli, są i mam nadzieję, że będą ze mną i przy mnie!!! Może to powiedzieć młodzież, z którą się spotykałem na muzycznych spotkaniach z Bogiem w naszej diecezji, które

nazwaliśmy „Przystanek Jezus” i prawie na wszystkich z nich byłem osobiscie. Spotykałem się z nimi jak chodziłem, modliłem się z nimi, spowiadałem ich, tańczyłem, wychwalając w ten sposób Boga. Organizowałem dwa „przystanki” i jeden był we Włocławku, krótko przed moim wypadkiem. To był bardzo specyficzny przystanek, wcześniej ta-

kiego nie było i po nim też już takiego nie było, a chodzi o to, że motywem przewodnim tego spotkania były słowa – **Dzisiaj jest pierwszy dzień z reszty Twojego życia.... chyba że jest to dzień Twojej śmierci** – i pod wpływem tych słów i kazania, które wówczas powiedziałem, bardzo duża liczba młodzieży skorzystała ze spowiedzi. Po 2 latach od tamtego wydarzenia, na tegorocz-

Osoby niepełnosprawne, w których z całą ostrością uwidacznia się kruchość ludzkiej kondycji, są niewątpliwie jednym z przejawów dramatu cierpienia. Dlatego w dzisiejszym świecie, opanowanym przez hedonizm i zaślepionym przez ulotne i złudne piękno, ich trudności są często postrzegane jako skandal lub prowokacja, a ich problemy jako kłopot, którego trzeba się pozbyć lub pospieszyć się z nim uporać. A przecież osoby te są żywymi ikonami ukrzyżowanego Syna. Odstłaniają przed nami tajemnicze piękno Tego, który dla nas ogołocił samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci. Ukazują nam, że najgłębsza istota człowieka – poza wszelkimi pozorami zewnętrznymi – ukryta jest w Jezusie Chrystusie. Dlatego słusznie zostało powiedziane, że osoby niepełnosprawne to uprzywilejowani świadkowie człowieczeństwa. Mogą wszystkich uczyć, czym jest miłość, która zbawia, mogą stać się zwiastunami nowego świata, którym nie rządzi już siła, przemoc, agresja, ale miłość, solidarność, otwartość na drugiego – nowego człowieka, przemienionego przez światłość Chrystusa, Syna Bożego, który dla nas ludzi stał się człowiekiem, został ukrzyżowany i zmartwychwstał.

Jan Paweł II, Watykan, 5 stycznia 2004 r.